

W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ



CZŁOWIEK NARZĘDZIEM BOŻEJ OPATRZNOŚCI

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCYŃCÓW
PROVIDENTIA DEI 14.09.2024



W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

CZŁOWIEK NARZĘDZIEM BOŻEJ OPATRZNOŚCI

O. JANUSZ PYDA OP

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW
PROVIDENTIA DEI

14.09.2024





Copyright by Centrum Opatrzności Bożej
– Wotum Narodu – Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
Warszawa 2024
Wydanie I, 978-83-968576-7-5
Redakcja i korekta: Agnieszka Czerepowicka
i Zespół Centrum Opatrzności Bożej
Projekt okładki i wnętrza: Dariusz Kamiński
Skład: Grzegorz Święcicki
Zdjęcia: Archiwum Centrum Opatrzności Bożej
Wydawca: Centrum Opatrzności Bożej – Wotum Narodu
– Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa
www.centrumopatrznosci.pl, biuro@centrumopatrznosci.pl
Druk oraz wsparcie: prografix.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
PROGRAM DNIA SKUPIENIA	6
KONFERENCJA	7
CZYTANIA LITURGICZNE	30
HOMILIA	34
PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ	42



Drodzy Czcciele Opatrzności Bożej!

Jest mi niezmiernie miło, że kolejna książeczka z zapisem konferencji i homilii wygłoszonych podczas dnia skupienia ujrzała światło dzienne. Tym razem, 14 września 2024 roku, słowo do nas skierował dominikanin – ojciec Janusz Pyda.

Ogromną radość sprawiła mi obecność tego dnia zarówno kilkuset członków Wspólnoty Darczyńców *Providentia Dei*, którzy z całej Polski przybyli do Świątyni, jak i blisko pięć tysięcy kolejnych, którzy połączyli się z nami poprzez transmisję internetową.

Cieszę się z pełnej Bożego Ducha konferencji, w której ojciec Janusz w jasny sposób wyjaśnił, jak możemy być nie tylko odbiorcami Bożej Opatrzności, ale także jej współpracownikami i uczestnikami w trosce o ludzi i świat.

Ufam, że chęć współdziałania z Bożą łaską stanie się impulsem do zagłębienia się w lekturę niniejszej publikacji. Gorąco zachęcam, aby po zapoznaniu się z zapisanymi w książeczce treściami przekazać ją dalej, swoim bliskim i znajomym. Serdecznie zapraszam także do udziału w kolejnych dniach skupienia, do wspólnego trwania w Bożej obecności, do modlitwy oraz spotkania się z Nim w najgłębszy możliwy sposób – w tajemnicy Eucharystii.

Z serca pozdrawiam i błogosławię!



ks. Tadeusz Aleksandrowicz
kustosz powstającego Sanktuarium Opatrzności Bożej

PROGRAM DNIA SKUPIENIA

14.09.2024

10.00–10.55

Adoracja Najświętszego Sakramentu,
Sakrament Pokuty i Pojednania

10.30

Modlitwa „Różaniec świętych – nie jesteś sam”,
litanie „Nie jesteś sam” do Świętych Patronów
Sanktuarium Opatrzności Bożej

11.00–11.45

Konferencja ojca Janusza Pydy OP:
Człowiek narzędziem Bożej Opatrzności

12.00–13.00

Msza Święta

13.00–13.30

Składanie Aktów Dziękczynienia
i Zawierzenia Opatrzności Bożej,
święcenie dewocjonaliów

KONFERENCJA

CZŁOWIEK NARZĘDZIEM BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na wieki wieków. Amen.

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie i za tę możliwość wspólnego pochylenia się nad tajemnicą Bożej Opatrzności. Najpierw wytłumaczę się z tematu, który zaproponowałem na dzisiejszy dzień skupienia, a który brzmi: *Człowiek narzędziem* (albo może lepiej byłoby powiedzieć: współpracownikiem) *Bożej Opatrzności*. Dlaczego właśnie taki temat, a nie inny?

Zwróćmy uwagę, że my bardzo często, myśląc o Opatrzności, postrzegamy Ją – słusznie skądinąd i bardzo zasadnie – w tych kategoriach, które stawiają nas w roli odbiorców Jej działania. Mówimy o tym, że Boża Opatrzność nad nami czuwa, że Boża Opatrzność się nami opiekuje, że doświadczamy ręki Bożej Opatrzności, że Boża Opatrzność nas chroni. To wszystko oczywiście jest prawda i z tego, co widziałem, tematy te były już wcześniej w czasie dni skupienia podejmowane i zostały bardzo mądrze omówione. Ale ja bym chciał zwrócić uwagę na inny aspekt i inne podejście do tego przymiotu Bożego, jakim jest Boża Opatrzność. Chciałbym pokazać, że możemy być nie tylko odbiorcami Bożej Opatrzności, ale także Jej naśladowcami, a nawet powiedziałbym więcej: możemy być uczestnikami Bożej Opatrzności.



W temacie konferencji ująłem to jako „narzędzie Bożej Opatrzności”, chociaż to słowo – „narzędzie” – może się nam troszkę błędnie kojarzyć, dlatego że narzędzie to coś, co nie musi rozumieć, czyli jest bezwolne w rękach tego, kto się nim posługuje. Jeżeli biorę narzędzie, na przykład kombinerki, i coś odkręcam, to kombinerki nie wiedzą, co robię, ani nie mają w tym żadnego głębszego udziału. Nie w ten sposób człowiek jest narzędziem Bożej Opatrzności, bo człowiek ma rozum i wolę, o czym sobie także zaraz powiemy. Dzisiaj zatem chciałbym, żebyśmy się przyjrzeni tajemnicy Bożej Opatrzności nie w kontekście tego, że jesteśmy tymi, nad którymi czuwa Boża Opatrzność, czyli którzy są – mówiąc współczesnym językiem – Jej beneficjentami, ale żebyśmy spojrzeli na siebie jako na tych, którzy są wezwani do naśladowania Bożej Opatrzności i uczestnictwa w Jej rządach. To jest bardzo ważna rzecz.

Boża Opatrzność stanowi jeden z przymiotów Bożych. Moglibyśmy powiedzieć, że jest jedną z cech Pana Boga. Przymiot to taka cecha, której w Panu Bogu nie może nie być. Pan Bóg nie może nie być Opatrznością. I to nie jest jedyny przymiot Boży. Wiemy, że Pan Bóg ma takich przymiotów znacznie więcej:

Pan Bóg jest prosty.

Pan Bóg jest wszechmocny.

Pan Bóg jest wszechwiedzący.

Pan Bóg jest miłosierny.

I moglibyśmy jeszcze długo wymieniać.

Pamiętam ze swoich wykładów na studiach, dawno, dawno temu, jak ojciec Jacek Salij mówił: „Pamiętajcie, że przymioty Boże można naśladować – i do tego jesteśmy wezwani słowami Boga: »świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty«”. Przymioty Boże można naśladować. Popatrzcie, czasami nawet rachunek sumienia można byłoby zrobić wedle przymiotów Bożych, na przykład: „Jak to jest z prostotą w moim życiu...”, prawda?

Przymioty Boże można zatem naśladować, ale można też – i tu ojciec Jacek używał takiego specjalnego określenia – przedrzeźniać. Przedrzeźnianie to takie naśladowanie, które jest właściwie wykrzywieniem. Myślę, że wszyscy wiemy, jak czasami dzieci się przedrzeźniają. Gorzej, jeśli rodzice, dorośli to robią... W każdym razie bez wątpienia wszyscy doskonale znamy to zjawisko. Zatem: przymioty Boże można naśladować, ale można też – przedrzeźniać.

Dzisiaj chciałbym, żebyśmy się zastanowili, co to znaczy naśladować Opatrzność Bożą, brać w niej udział, ale też żebyśmy pomyśleli o tym, co znaczy przedrzeźniać Bożą Opatrzność, czyli ją wykoślawiać, naśladować źle, tak że to, co robimy, staje się w rzeczywistości karykaturą Bożej Opatrzności, a nie Jej odbiciem, obrazem. Pójdziemy więc w tych dwóch kierunkach i przyjrzymy się tym sytuacjom, w których nieopatrzenie czasami – mając dobrą wolę – nie naśladujemy, ale przedrzeźniamy Bożą Opatrzność.

Ale zanim do tego dojdziemy, najpierw uporządkujmy naszą wiedzę i powiedzmy sobie tak krótko i zwięźle, co to w ogóle jest Boża Opatrzność, na czym polega ta cecha, ten przymiot. Istnieje bardzo proste określenie: Boża Opatrz-

ność to rozumne przyporządkowanie rzeczy do najwyższego celu, w którym to celu te rzeczy uzyskują swoją pełnię. Mówimy też: swoją doskonałość. Trzeba przy tym pamiętać, że to przyporządkowanie rzeczy nie jest aktem jednostkowym, że te rzeczy nie zostały raz Panu Bogu przyporządkowane i On już się tym więcej nie zajmuje, ale ta czynność przyporządkowania stanowi cały czas Jego aktywną działalność.

Pan Bóg stworzył świat i uczynił to w taki sposób, że nic w nim nie jest bez sensu, nic w nim nie pozostaje bezcelowe. Świat, który nas otacza, którego częścią jesteśmy, został tak stworzony, że w swojej naturze ma dążenie do zaplanowanej przez Boga pełni, doskonałości. Jednak nie jest tak, że kiedy Pan Bóg dokonał dzieła stworzenia, to ten świat zostawił, aby sobie sam już dążył do tej doskonałości, albo nawet nie dążył, bo na przykład wydarzył się grzech pierworodny. Nie, Pan Bóg cały czas kieruje tak światem, że dąży on do celu najwyższego. A ten cel najwyższy jest jednocześnie doskonałością tego wszystkiego, co stworzone, doskonałością każdego najmniejszego bytu. I to stałe troszczenie się o stworzenie – aby doszło do tego celu, który Pan Bóg zaplanował – nazywamy rządami Bożymi, *gubernatio Dei*. To jest właśnie Opatrzność.

Teraz popatrzmy, w jakim sensie człowiek może naśladować albo przedrzeźniać Bożą Opatrzność. Oczywiście nie wymienię tutaj wszystkich sposobów naśladowania i wykoślawiania przymiotów Bożych, ale chcę powiedzieć o kilku najważniejszych, takich, z którymi mogliśmy lub możemy się spotkać, które warto przyjąć (w wypadku naśladowania) oraz których należy unikać (w wypadku przedrzeźniania).

A zatem sposób pierwszy – naśladowania i przedrzeźniania. W Opatrzności Bożej bardzo ważna jest kategoria celu, i to nie szcątkowego, ale ostatecznego, tego celu najwyższego, który jest zamierzony przez Pana Boga. Kiedy go osiągniemy, będzie on jednocześnie naszym szczęściem, pełnią naszej doskonałości. I będzie trwały – on się nigdy nie zdezaktualizuje. Jeżeli chcemy Bożą Opatrzność naśladować, to pierwszym krokiem, który trzeba zrobić, a który wcale nie jest łatwy, będzie stopniowe (bo tego się nie da zrobić jedną decyzją woli), bardzo powolne uczenie się patrzenia na swoje życie, na historię świata, na to wszystko, co jest wokół nas – z perspektywy celu ostatecznego. Czasami teolodzy używają do tego formuły *sub specie aeternitatis* – z perspektywy wieczności. Moi drodzy, to brzmi tak bardzo prosto, kiedy tego słuchamy, ale to wcale nie jest oczywiste. Przeżywanie życia z nieustanną świadomością celu ostatecznego i nastawieniem na ten cel wcale nie jest łatwe! A dlaczego?

Spójrzmy na swoją codzienność – ile celów każdego dnia musimy lub chcemy osiągnąć, od najdrobniejszych po największe: ugotować obiad, przyjąć gości, wysłać coś na pocztę. Istnieje mnóstwo rzeczy, o które cały czas trzeba się troszczyć. One są ważne – mniej lub bardziej – jednak dzieje się często tak, że te drobne sprawy potrafią nas całkowicie pochłonąć i nasze życie upływa na ciągłym bieganiu i załatwianiu. Jednocześnie nie mamy chwili na to, żeby zająć się rzeczami naprawdę ważnymi, tym, co ma wartość wieczną, tym, co się nigdy nie skończy.

Kiedyś rozmawiałem z pewną panią, która bardzo mocno przeformułowała, razem z mężem zresztą, swoje życie

rodzinne. Powiedziała mi: „Wie ojciec, ja bardzo długo żyłam, bieгаяc, załatwiając różne sprawy – oczywiście w trosce o moje dzieci, w trosce o to, żeby miały jak najlepsze warunki finansowe, żeby ich sytuacja życiowa była jak najbardziej ogarnięta, żeby ten cały dom dobrze, sprawnie funkcjonował. I rzeczywiście robiłam to właśnie dlatego, nie z jakichś powodów własnych, ambicjonalnych. Tylko w pewnym momencie się zorientowałam, że troszczę się o wszystko, o bardzo dużo rzeczy szczegółowych – a to żeby dziecko poszło na odpowiedni kurs językowy, a to żeby miało dobre wyniki na maturze – ale nie troszczę się o rzeczy najważniejsze dla swoich dzieci: o to, żeby naprawdę poczuły nie to, czym jest dobrze zorganizowany dom, ale co to znaczy być kochanym i kochać. Wydawało mi się, że to jakby oczywiste, że w tym wszystkim, co robię, widać miłość. Ale w pewnym momencie zobaczyłam, że to nie jest oczywiste – troszczę się o wszystko, ale nie o ich wiarę. A przecież to jest coś, co sięga tego celu ostatecznego”.

Moi drodzy, naprawdę można zgubić cel ostateczny, można się zatopić w gonieniu za tymi rzeczami poszczególnymi i zapomnieć, że te poszczególne rzeczy mają nas po prostu doprowadzić do celu ostatecznego. Popatrzcie, to jest ta sytuacja, którą mamy opisaną w Ewangelii, kiedy czytamy o Marcie i Marii. Można by powiedzieć, że to przecież Marta robiła najlepsze, co można zrobić w takim momencie – chciała gościnnie przyjąć Chrystusa, troszczyła się o to, żeby mu dać coś do jedzenia, zadbała o to, żeby mu podać coś do picia. Moglibyśmy powiedzieć: ideał gościnności. Kto z nas tak nie robi? A jednocześnie ta Marta usłyszała od Pana Jezusa:

„troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego”. To Maria, która się leniła, nic nie robiła, tylko siedziała przed Panem Jezusem, okazała się tą, która robi to, co powinna. To jest, moi drodzy, ten moment, gdzie możemy naśladować Bożą Opatrzność albo Ją przedrzeźniać. Naśladowanie jest wtedy, kiedy rzeczywiście ten cel ostateczny porządkuje wszystkie nasze cele pośrednie. Naprawdę warto czasami sobie odpuścić różne mniejsze rzeczy, bo widzimy w perspektywie celu ostatecznego, że one są do odpuśczenia, że nie ma co się tak do nich przywiązywać. Przedrzeźniać zaś Bożą Opatrzność można w ten sposób, że tak się skupimy na jakimś celu pośrednim, że zapomnimy o tym celu ostatecznym.

Oto inny przykład. Jeżeli już jesteśmy przy historii Marty i Marii, to i mnie wielokrotnie się zdarzyło, że poszedłem do przyjaciół w gościnę. Przyjaciół, których bardzo lubię, z którymi jestem bardzo związany, różnych zresztą. I zawsze syndrom był ten sam. To było coś pięknego, oczywiście, ale wszyscy za wszelką cenę chcieli mnie jak najlepiej ugościć – a napijesz się takiej herbaty, a takiej kawy, z cukrem czy bez cukru, a może ze śmietanką i tak dalej, i tak dalej. Wy też to znacie, prawda? Jednak po dziesięciu minutach miałem ochotę powiedzieć tylko: dajcie spokój, kawy mogę się napić u siebie, ja tu jestem, żeby z wami pogadać, żeby się z wami spotkać, bo mamy rzadko do tego okazję. To są sytuacje pomylenia tego głównego celu ze szczegółowym. Po co się spotkaliśmy? Po to, żeby ze sobą побыć, a nie po to, żeby trzaskać szklankami, filiżankami. Dobrze jest razem się napić smacznej kawy, ale źle, jeżeli to się staje podstawowym celem.



W życiu duchowym jest bardzo podobnie. Wyobraźmy sobie, że ktoś chce się dostać pociągiem z Warszawy do Krakowa. Można to zrobić na kilka sposobów, na przykład jechać przez Włoszczowę, przez Kielce, Radom, czy też wybrać Centralną Magistralę Kolejową. I pomyślmy, że ten ktoś by sobie wbił do głowy, że musi jechać koniecznie przez Włoszczowę, inaczej nie pojedzie. Albo przez Kielce, Radom – nie bierze pod uwagę innych opcji. Nieważne, że ktoś mu powie: „Słuchaj, tędy nie dojedziesz, bo jest awaria na tej trasie, może jedź inną drogą”. „Nie, ja muszę przez Kielce, Radom”. Wtedy przestaje być ważny ten cel nadrzędny – dojazd do Krakowa. W naszym życiu bardzo często zdarza się tak, że stawiamy cel poszczególny wyżej niż nadrzędny. I potrafimy w ten sposób zniszczyć ten cel nadrzędny. Potrafimy zacząć przedrzeźniać Bożą Opatrzność.

Całkiem niedawno odbyłem rozmowę z mężczyzną, który wracał po latach do Kościoła, do wiary. Opowiedział mi, dlaczego od tej wiary odszedł. Usłyszałem: „Wie ojciec, to nie były żadne straszliwie poważne powody, to nie było tak, że ja się zgorszyłem, że ja wybrałem jakieś złe rzeczy w życiu. Nie, ja odszedłem od wiary, bo byłem tak umęczony tym wszystkim, co mi się z wiarą kojarzyło, że miałem tego szczerze dosyć. Bo z czym mi się wiara kojarzyła? Z tym, że jak byłem w niedzielę w domu, to musiał być rosół, bo mojej mamie z niedzielą się kojarzył rosół, ewentualnie pomidorówka – na rosole oczywiście. Ja w pewnym momencie nie jadłem mięsa i to już był wielki problem. I takich sytuacji było bardzo dużo. Wiara kojarzyła mi się z mnóstwem takich momentów bardzo obciążających. Jak przyjeżdżałem – już nawet jako dorosły

człowiek – do swojej rodziny, to koniecznie musiałem iść na sumę. To była jedenasta przed południem, suma parafialna, cała rodzina idzie na sumę, więc ja też musiałem iść na sumę. To było przez moich rodziców postrzegane jako pewnego rodzaju wyznanie wiary i wyznanie łączności z Kościołem. I w pewnym momencie byłem już tak umęczony tymi drobnymi rzeczami, których narosło naprawdę dużo, że po prostu chętnie od tego odszedłem. Nie dlatego, że wiara mi się załażała, tylko miałem tego szczerze dość”.

Moi drodzy, ten mężczyzna w jakimś sensie miał rację. Nie dlatego, że odszedł, ale racja była w tym poczuciu zmęczenia. Bo cele poszczególne stały się celem nadrzędnym. Dla tych, którzy go wychowywali w wierze, ważniejsze stało się to, że ma być suma o jedenastej albo rosół w niedzielę, niż to, żeby on rzeczywiście doświadczył wiary w tym, co jest w niej ostateczne i najważniejsze. Naprawdę, jakkolwiek by to śmiesznie brzmiało, to jest głęboko poważna rzecz! Tak można kogoś odepchnąć od wiary właśnie – przez rosół i przez obowiązkową sumę w niedzielę, bo nie można pójść wieczorem! To jest pomylenie celu ostatecznego z celem szczegółowym. Jasne, może być tak, że ten cel szczegółowy kogoś prowadzi do celu ostatecznego, ale niekoniecznie tak musi być. Do Krakowa można jechać przez Włoszczowę albo przez Kielce, Radom. Dla jednych będzie lepiej przez Włoszczowę, dla innych – przez Kielce, Radom. Jeżeli chcemy naśladować Bożą Opatrzność, to patrzmy zawsze na cel ostateczny, nie gubmy go. A cele poszczególne zawsze starajmy się traktować bardzo, powiedziałbym, względnie w stosunku do celu ostatecznego. Inaczej w naszym życiu pojawi się nie konsekwencja, ale



upór, który jest przedrzeźnianiem Bożej Opatrzności. To jest ta pierwsza rzecz, którą chciałbym, żebyśmy sobie uświadomili. Bożą Opatrzność można naśladować albo przedrzeźniać przez złe podejście lub pomylenie celu ostatecznego z celami poszczególnymi.

Przejdźmy teraz do drugiej rzeczy, o której chcę powiedzieć. Popatrzcie, Pan Bóg daje nam udział w rządach swojej Opatrzności. To znaczy, że możemy być tymi, którzy w Jego imieniu troszczą się o innych ludzi. Można by jednak spytać: „A co, Pan Bóg sam sobie nie poradzi? Czy Pan Bóg nie mógłby sam sprawować rządów w swojej Opatrzności, bez naszej pomocy, bez pomocy świętych?”. Oczywiście, że by mógł! Tylko my jako chrześcijanie, jako katolicy wierzymy bardzo mocno w to, że Pan Bóg nie dlatego dzieli się z nami możliwością sprawowania Opatrzności, bo sobie nie radzi albo potrzebuje pomocy, lecz dlatego, że tak jest dla nas lepiej.

Zobrazuję to kolejnym bardzo prostym przykładem. Wspaniali, dobrzy rodzice, którzy mają więcej niż jedno dziecko, zawsze dbają o to – i czasami jest to wręcz wzruszające, jak się to ogląda z zewnątrz – aby zaprzyjaźnić ze sobą rodzeństwo i nauczyć je tego, żeby się nawzajem o siebie troszczyło. W rodzinie ostatnio obserwowałem taką sytuację, jak mama uczyła starszego chłopca, niewiele starszego, ale jednak, żeby przed wyjściem do kościoła pomógł swojej młodszej siostrzyczce zawiązać buciki. Czas wyjścia do kościoła już się bardzo skracał, sytuacja robiła się nerwowa. Można by powiedzieć, że lepiej by było, gdyby mama sama te buciki zawiązała. Poszłoby szybciej i sprawniej. Ale ona tego nie zrobiła. Ona prosiła swojego syna, żeby pomógł siostrzyczce założyć

i zawiązać te buciki, żeby mogli wyjść. To było bardzo mądre. Dlaczego? Dlatego, że w ten sposób dała temu dziecku udział w swojej trosce o młodsze dziecko. I tak działa Boża Opatrzność. Dokładnie tak działa Boża Opatrzność.

Pan Bóg może bezpośrednio troszczyć się o każdego z nas. I to robi. Ale w tę bezpośredniość swojej troski włącza nas – nie dlatego, że Jemu brakuje siły, tak jak tej mamie nie brakowało siły czy umiejętności, żeby zawiązać buciki córeczce, tylko chciała nauczyć syna troski o siostrę. I to jest szalenie istotna rzecz. Dokładnie tak działa Boża Opatrzność. Jeżeli więc naśladujemy Bożą Opatrzność, to musimy ją również naśladować w dawaniu innym przestrzeni do tego, żeby uczestniczyli w naszej trosce o różne rzeczy.

Bardzo często jest w nas taki odruch zosi samosi: „Ja zrobię wszystko najlepiej”, „Ja zrobię wszystko sam”, „To ja wiem najlepiej, jak posprzątać”, „To ja wiem najlepiej, jak ugotować”. Uwaga, istnieje pewna szansa, że faktycznie wiesz to najlepiej, ale najprawdopodobniej tak nie jest. Jednak nawet gdybyśmy przyjęli, że wiesz najlepiej, jak posprzątać, to w większości przypadków daj komuś możliwość pomóc ci w tym, nawet jeśli tego nie potrzebujesz – zrób to dla niego albo dla niej. I wiecie, może was to zdziwi, ale najłatwiej rozpoznamy, czy naśladujemy czy przedrzeźniamy Bożą Opatrzność, kiedy popatrzymy na siebie i zadamy sobie pytanie, czy potrafimy prosić o pomoc. A jeżeli już o nią poprosimy, to czy potrafimy zgodzić się na to, że ktoś zrobi coś mniej doskonale niż my, mniej idealnie, ale zrobi to dla nas albo z nami. To takie bardzo proste kryterium, a jednocześnie bardzo ważne, bo Pan Bóg może się o nas troszczyć bezpośrednio, a przecież oddaje

troskę o nas, a dokładniej daje w niej udział – bo sam nas nie porzuca – ludziom, którzy nie tak doskonale jak On, ale potrafią się o nas zatroszczyć. Mężowi oddaje prawo do troski o żonę, a żonie – o męża. Rodzicom oddaje dbałość o dzieci, a dzieciom, w późniejszym wieku – o rodziców. I tak dalej, i tak dalej. Jeżeli chcemy naśladować Bożą Opatrzność, to musimy umieć się dzielić swoją troską, umieć prosić o pomoc, umieć być wdzięczni za pomoc i jednocześnie mieć w sobie otwartość i zgodę na to, że czasami lepiej będzie, kiedy coś, w czym jesteśmy świetni, zrobi ktoś inny, nawet jeśli zrobi to gorzej niż my.

Popatrzcie, taka prosta rzecz: jak często nie potrafimy prosić o pomoc, tylko te nasze próśby są – jak by to powiedzieć... – bardzo mocno naznaczone wyrzutem. Mogę komuś powiedzieć: „Słuchaj, pomóż mi w sprzątaniu, bo nie mam dziś siły/ jestem zmęczony”. Ale mogę też powiedzieć: „Wiesz co, ty się nigdy nie włączasz w sprzątanie w domu. Nigdy nie próbujesz w żaden sposób pomóc mi przy porządkach”. W tym drugim wypadku nasza prośba staje się wyrzutem wobec tego, kogo prosimy o pomoc. To jest przedrzeźnianie Bożej Opatrzności.

I to jest bardzo często brzemienne w skutkach pomyłka. Bo ktoś taki staje się nieznośny. Ktoś, kto nie daje innym udziału w swojej trosce, staje się nieznośny. Nie ma nic gorszego niż mamusia, która wszystko robi najlepiej. I nie pozwoli sobie pomóc. To jest coś strasznego. Nie ma nic gorszego niż tatuś, który wszystko w ogrodzie robi najlepiej. I w ogóle wszystko wokół domu robi najlepiej. I nawet jeżeli naprawdę jest tak wybitny, to nie ma nic gorszego niż ten moment, kiedy on nie pozwala się nikomu w to włączyć.

Jest też trzecia cecha Bożej Opatrzności, którą warto naśladować, ale bardzo trzeba uważać, żeby jej nie przedrzeźniać. I to jest to, od czego zaczęliśmy. Boża Opatrzność nigdy nie pozbawia nas wolnej woli, wolnego działania. Pan Bóg nie kieruje nami, nie używa nas tak, jak my używamy kombinerek. Nie używa nas tak, jak my używamy narzędzi, które nie mają woli ani rozumu. Nigdy. Boża Opatrzność wpływa na nasze życie przez różne wydarzenia, przez pogodę czasami, ale nade wszystko i w podstawowy sposób – przez nasz rozum i naszą wolę. I nigdy nie niweluje naszego rozumu ani naszej woli. Popatrzcie, to jest to słynne pytanie, czy przypadki się zdarzają. My, jako katolicy, mówimy: „Oczywiście, przypadki się zdarzają!”, ale Pan Bóg z każdego przypadku potrafi wyprowadzić to, co jest dla nas najlepsze. Tak, my katolicy wierzymy w sytuacje nieprzewidziane, w to, że nie wszystko jest zdeterminowane. Bo to jest cecha Bożej Opatrzności. Ona nigdy nie odbiera ludziom wolności działania.

Jeżeli zatem faktycznie chcemy uczestniczyć w Bożej Opatrzności, musimy zachować ten aspekt. Musimy faktycznie dać drugiemu człowiekowi wolność decyzji, wyboru drogi, swobodę postanowień. A my czasami niestety nie umiemy tego zrobić. Bardzo tego nie umiemy robić. Wynika to, myślę, z dobrych chęci, tylko takich, które gdzieś tam zostały wykrzywione.

Zdarza mi się na przykład, że ktoś z rodziców przychodzi do mnie i mówi: „Proszę ojca, co ja mam zrobić: mój syn (albo moja córka) odszedł od Kościoła, od wiary, od Pana Boga. A do tego źle wychowuje swoje dzieci, czyli moje wnuki. I ja tłumaczę, nakazuję, cały czas o tym mówię i w ogóle, i w ogóle,

i w ogóle. Co ja mam więcej zrobić?”. Takim osobom bardzo często trudno jest przyjąć, że nie trzeba robić więcej. Trzeba zrobić coś ważniejszego, co jednocześnie będzie zrobieniem czegoś mniej. I ja czasami muszę powiedzieć takiej osobie: „Wie pani, wie pan, jeżeli dziecko ma trzydzieści lat, to najskuteczniejszą formą troski o nie i o wnuki jest modlitwa”. Naprawdę modlitwa jest najskuteczniejsza, dlatego że modlitwa to działanie od wewnątrz na tego człowieka. Od wewnątrz, przy szanowaniu jego woli, bo od zewnątrz nie da się już zrobić nic. Nie da się już zrobić nic...

Wicie, ja przez jakiś czas pracowałem z młodzieżą i mogę powiedzieć jedno, choć nie chcę tutaj nikogo oburzyć: wpływ rodziców na dziecko – taki, że rodzic coś mówi, a dziecko tego dokładnie słucha – kończy się, myślę, około szesnastego roku życia. W najlepszym wypadku. Później ten wpływ, w takiej formie, już nie działa. I dobrze! Jak dziecko ma lat trzydzieści, to ten wpływ jest w istocie odczuwany przez drugą stronę jak odbieranie wolności, jak odbieranie swobody. Trudno się dziwić, że kochającym rodzicom nie zawsze łatwo się zgodzić na to, że troszczą się o wiele, a trzeba jednego. Na przykład modlitwy. I to często przez wiele lat. Ale tak właśnie to wygląda.

Czasem też wydaje nam się, że coś zrobiliśmy i to wystarczy. Mówimy sobie: „OK, odmówiłem dwie pompejanki i już powinno zadziałać”. Święta Monika modliła się praktycznie przez całe życie o nawrócenie syna. Kobieta cierpiąca na krwotok dwanaście lat chodziła po lekarzach i prosiła o pomoc. Znamy mnóstwo sytuacji z Ewangelii, ze Starego Testamentu, gdzie ta modlitwa musiała trwać latami. I tak jest. W wielu wypadkach modlitwa stanowi najlepszy sposób



uczestnictwa w Bożej Opatrzności, dlatego że pozwala zachować ten element nieodbierania komuś jego wolności. Wolności również do błędu. Bo Pan Bóg nam tej wolności także nie odbiera. Każdy z nas ma swoją historię własnych błędów, na które Pan Bóg pozwolił. Jeżeli chcemy naśladować, a nie przedrzeźniać Bożą Opatrzność, to o tym musimy pamiętać.

Człowiek, o którego się troszczymy, musi wiedzieć, że robimy to, w pełni zachowując jego wolność. Wiadomo, że nikogo do więzienia nie wsadzimy, dzięki Bogu. Ale myślę, że wiemy, że czasami szantażem emocjonalnym, spłakaną miną naprawdę potrafimy kogoś zniewolić. Pretensjami, marudzeniem – możemy kogoś zniewolić. To jest przedrzeźnianie Bożej Opatrzności. Musimy się troszczyć o innych ludzi, ale powinniśmy robić to tak, jak czyni to Pan Bóg.

Przypomnijmy sobie teraz te trzy wymiary Bożej Opatrzności, o których mówiliśmy.

Najpierw cel ostateczny. Po pierwsze, nie możemy zgubić w życiu tego, co jest najważniejsze, co stanowi wieczne szczęście. To jest naśladowanie Bożej Opatrzności. Po drugie, i to jest bardzo ważne, nie możemy mylić celu ostatecznego z celem pośrednim. A to się naprawdę często zdarza, zwłaszcza jeśli się też troszczymy o innych. Nie wiemy dokładnie, jakie jest największe dobro dla tego konkretnego człowieka, o którego się troszczymy. Jaki jest ten jego cel. To Pan Bóg tylko wie. Nie możemy w to ingerować, aby się nie pomylić. Więc to jest pierwsza rzecz: żyć w perspektywie celu ostatecznego i nie pomylić go z celami pośrednimi.

Druga rzecz to dawać udział w naszej trosce innym ludziom. Im więcej osób włączyć w swoje dobre działanie, tym

większa gwarancja, że to działanie będzie naprawdę dobre. Im mniej jestem zosią samosią, im bardziej potrafię prosić o pomoc, tym bardziej naśladowuję – a nie przedrzeźniam – Bożą Opatrzność.

I wreszcie: zostawiam człowiekowi wolność. To nie jest łatwe – troszczyć się o kogoś, zostawiając mu wolność. To nie jest proste. Ale tylko to jest dobre. Kochani, chociażbyśmy dla kogoś chcieli jak najlepiej, ale zrobimy coś z pominięciem jego wolności, bez uszanowania tej wolności – nawet jeśli będzie wierzył i nie da się pominąć – to zrobimy to źle. Cel nie uświęca środków, również w tym wymiarze. Zdarza się tak, że ktoś mówi, zapiera się: „Ale ja chciałem jak najlepiej dla niego/ dla niej”. W porządku. Niestety, realizowałeś to w zły sposób, a to kasuje dobro celu.

I to są te trzy wymiary Bożej Opatrzności, które jednocześnie można naśladować i przedrzeźniać. Można w nich uczestniczyć i można je karykaturyzować.

W tym kontekście chciałbym powiedzieć jeszcze jedno: spośród wielu przymiotów Bożych to właśnie Opatrzność, jeżeli się Ją naśladowuje, stanowi chyba najbardziej atrakcyjną cechę Boga. Dla ludzi, którzy widzą człowieka naśladowującego Opatrzność Bożą, jest to niezwykle pociągający obraz. Z wielu powodów. Przede wszystkim patrzą na kogoś, kto jest mądry i dobry, bo potrafi dostrzec, co jest ważne, a co stanowi tylko środek do celu. Widzą też kogoś, kto szanuje wolność drugiego człowieka. A także kogoś, kto ma odruch włączania innych w to, co sam robi. Wyobraźmy sobie takiego człowieka. To jest naprawdę atrakcyjny człowiek. To jest człowiek, który głęboko pociąga.

Z drugiej strony jednak mamy tych, którzy przedrzeźniają Bożą Opatrzność. Myślę, że wszyscy wiemy, jak mało jest równie odpychających osób. Odpychających, męczących, od których mamy ochotę uciec. Bo człowiek, który przedrzeźnia Bożą Opatrzność, to taki, który wszystko wie najlepiej. Wydaje mu się, że zna cel każdego człowieka i bezbłędnie ocenia, co jest dla każdego dobre. Potrafi czepiać się rzeczy szczegółowych i zapominać o tych najważniejszych. To ktoś, kto może wywołać awanturę przy stole z powodu rosółu. Dla kogo ważniejsze jest to, żeby była suma o jedenastej, niż żeby był pokój w domu. To jest człowiek, który wszystko robi sam. Który nie daje sobie pomóc i jednocześnie strzeże swojego królestwa – jeśli ktoś tam podejdzie, od razu dostanie reprimendę, usłyszysz, że nie robi czegoś wystarczająco dobrze. „A idź już, przestań mi pomagać!” – to jest taki człowiek. I ostatecznie jest to też człowiek, który odbiera nam wolność. Nie fizyczną, bo nie zamyka nas – jak mówiłem – w więzieniu, ale odbiera nam wolność emocjonalną. Mamusia, która przyjeżdża na święta i mówi, że nie jest posprzątane tak, jak powinno być. Albo nie takie potrawy będą na Wigilię. Albo tatuś, który po odebraniu z lotniska lub dworca zawsze skomentuje, że samochód nie jest odpowiednio wysprzątany. To tylko niektóre przykłady, znane nam. Chciałbym, żebyśmy to sobie uświadomili.

Jeżeli naśladujemy i uczestniczymy w przymiocie Bożej Opatrzności, to naprawdę będzie to dla ludzi atrakcyjne. Ludzie będą w naturalny sposób przyciągani przez nas. Jeżeli przedrzeźniamy przymiot Bożej Opatrzności, to będziemy odpychający. Będziemy ludźmi, których naprawdę wszyscy będą szanować, ale będą się przy tym trzymać na dystans. Raczej będą uciekać od takich osób.

Na koniec odpowiedzmy sobie jeszcze na pytanie, po czym najłatwiej rozpoznać, że nie naśladujemy Bożej Opatrzności, tylko ją przedrzeźniamy. Znowu wracam do Pisma Świętego i do przypowieści o Marcie i Marii. Jeżeli przedrzeźniamy Bożą Opatrzność, a nie naśladujemy, to dostrzeżemy to po tym, że będzie się w nas rodziło poczucie niedoceny i oskarżenie wobec innych ludzi. Popatrzcie, co się dzieje w sercu Marty. Co ona mówi Chrystusowi? Na co ona wskazuje? „Jest Ci to obojętne, że moja siostra Ci nie pomaga, że moja siostra nie robi tego co ja?” Marta się czuje niedoceniona i z tego niedoceny bierze się od razu żal do drugiego człowieka. I to jest oznaka, że gdzieś była nieprawda w naśladowaniu Bożej Opatrzności. Jeżeli w nas jest to, że ciągle czujemy się niedoceny przez różnych ludzi, naszych przyjaciół, rodzinę, rodziców, dzieci, jeżeli czujemy się niedoceny pomimo tego, co robimy, a jednocześnie mamy ochotę mieć do nich pretensje i nakazywać im, co powinni robić, to najprawdopodobniej gdzieś to naśladowanie Bożej Opatrzności w naszym życiu zeszło z właściwego toru.

Pomyślmy dzisiaj o tym. To jest dzień skupienia. Dzień skupienia to nie czas, kiedy po prostu mamy sobie posłuchać czegoś ciekawego. Każdy dzień skupienia to są po części rekolekcje. Takie krótkie rekolekcje. Warto więc sobie zadać dzisiaj to pytanie: „Jak jest z moim naśladowaniem Bożej Opatrzności?”. Nie z odbieraniem, tylko z naśladowaniem. Czy ja Ją naprawdę naśladuję? Czy Ją przedrzeźniam? Czy sprawiam, że ludzie widzą we mnie współpracownika Bożej Opatrzności? Czy może sprawiam, że ludzie ode mnie

i od moich najświętszych intencji uciekają jak najdalej? Jak najdalej...

O to dzisiaj też Pana Boga prosimy – abyśmy umieli Go naśladować, ale byśmy Go nie przedrzeźniali.

CZYTANIA LITURGICZNE

PIERWSZE CZYTANIE

Czytanie z Księgi Liczb (Lb 21,4b–9)

W owych dniach podczas drogi lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: «Czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny».

Zesłał więc Pan na lud węże o jądzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza, mówiąc: «Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże». I wstawił się Mojżesz za ludem.

Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: «Sporządź węże i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu». Sporządził więc Mojżesz węże miedzianego i umieścił go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogoś wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węże miedzianego, zostawał przy życiu.

Oto słowo Boże.



PSALM RESPONSORYJNY

(Ps 78 (77),1b–2.34–38)

Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.

Słuchaj, mój ludu, nauki mojej,
nakłońcie wasze uszy na słowa ust moich.
Do przypowieści otworzę me usta,
wyjawię tajemnice zamierzonego czasu.

Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.

Gdy ich zabijał, wtedy Go szukali,
nawróceni, garnęli się do Boga.
Przypominali sobie, że Bóg jest ich opoką,
że Bóg Najwyższy jest ich Zbawicielem.

Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.

Lecz oszukiwali Go swymi ustami
i kłamali Mu swoim językiem.
Ich serce nie było Mu wierne,
w przymierzu z Nim nie byli stali.

Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.

On jednak w swym miłosierdziu
odpuszczał im winę i nie zatracił.
Gniew swój często powściągał
i powstrzymywał swoje oburzenie.

Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.

AKLAMACJA

Alleluja, alleluja, alleluja.

Uwielbiamy Cię, Chryste, i błogosławimy Ciebie,
bo przez Krzyż Twój święty świat odkupiłeś.

Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA (J 3,13–17)

Słowa Ewangelii według Świętego Jana

Jezus powiedział do Nikodema:

«Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił
– Syna Człowieczego.

Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony».

Oto słowo Pańskie.

HOMILIA

Dzisiejsze święto Podwyższenia Krzyża Świętego jest świętem radosnym, ale my oczywiście znamy też inny, najważniejszy dzień w ciągu roku liturgicznego, kiedy celebrujemy tajemnicę Krzyża Pańskiego, i jest to oczywiście Wielki Piątek. Zwróćmy jednak uwagę, że celebrowanie krzyża w liturgii wielkopiątkowej ma zupełnie inny charakter niż ta dzisiejsza. Wtedy nie śpiewamy: „Chwała...”. Tamta celebrowanie ma wymiar pasyjny, a dzisiejsza – radosny. Mało jest w liturgii słowa o cierpieniu, więcej – o wywyższeniu związanym z krzyżem. Chciałbym, żebyśmy dobrze zrozumieli, na czym to dzisiejsze święto polega i na co chce nam zwrócić uwagę. Co Kościół chce nam powiedzieć przez to święto?

Jako młody ksiądz – byłem wtedy rok, może dwa lata po święceniach – poszedłem na pieszą pielgrzymkę z Krakowa do Częstochowy. Wśród pielgrzymów była też pani, która szła ze swoim synem. Syn był już dorosły, ale miał wysoki stopień niepełnosprawności – nie chodził, nie miał władnych rąk, nie mógł sam jeść, nie mógł sam się ubrać ani umyć. Mało tego – nie mówił. Słyszał, ale nie mówił. Porozumiewał się jedynie poprzez mruganie, a sposobem odczytania komunikatów była tabela wskazująca, co oznacza dana liczba mrugnięć. To był taki jego indywidualny, mogliśmy powiedzieć, alfabet Morse’a.

Ta pani, jego mama, opiekowała się nim sama i samodzielnie go utrzymywała. Jak się domyślicie, jej sytuacja była bardzo ciężka, nie tylko na pielgrzymce, ale także, a może zwłaszcza, w codziennym życiu. Sama zresztą też nie była



okazem zdrowia. Ale – co bardzo charakterystyczne – kiedy się na nią patrzyło, nie miało się choćby najmniejszych podejrzeń, jak ogromny ciężar nosi. Była osobą radosną, a do tego naprawdę wszystkim chciała pomóc, jak tylko mogła, dla każdego w jakiś sposób próbowała być dobra. I uwierzcie mi, w tym było coś naturalnego. Czasami widzimy, że ktoś ucieka od swojego krzyża w jakiś taki fałszywy optymizm, w jakąś nieprawdę. Czujemy, że coś tu jest udawanego. W niej zupełnie tego nie było. Miało się wrażenie, że ten krzyż, który nosi, wcale jej nie przygniata.

Przyznam się, że przez długi czas nawet nie wiedziałem, że ta pani jest matką młodzieńca na wózku, bo wielu ludzi pchało ten wózek, wielu pomagało, jak to na pielgrzymce. Nie miałem pojęcia, że to jest jego mama. Kto uczestniczył w pielgrzymce, ten wie, że zanim się grupa pozna, chwilę to trwa. Długo zatem myślałem, że to może jego opiekunka. Kiedy się dowiedziałem, byłem naprawdę zdziwiony, że osoba, która dźwiga taki ciężar, funkcjonuje tak, jak funkcjonuje, jednocześnie potrafi żyć w taki sposób, że nie widać po niej ciężaru tego krzyża. Spytałem ją więc: „Jak to jest, że pani z taką lekkością niesie te trudne doświadczenia?”. A ona mi powiedziała ciekawą rzecz, która bardzo dobrze pokazuje nam też tajemnicę dzisiejszego święta. Powiedziała mi: „Wie ojciec, wiem, że niosę ciężki krzyż. Naprawdę tego doświadczam. Nie udaję, że tak nie jest, i wcale nie zamierzam temu zaprzeczać. Tak, to jest bardzo ciężki krzyż. To jest też krzyż, pod którym czasami upadam, ale postanowiłam sobie kiedyś, że jeżeli już mam ten krzyż i on jest ciężki, to ja go będę niosła tak, jak się niesie krzyż na najlepszej procesji. On będzie

przystrojony we wszystkie możliwe kwiaty, które znajdę. On będzie podniesiony wysoko i nie będę marudziła, że niedobre, że ciężki, że mógłby być lżejszy. Tylko postaram się go w tych wszystkich kwiatach, w całym przystrojeniu podnieść jak najwyżej. To był moment mojego nawrócenia. On nie jest, proszę ojca, lżejszy, ale mnie się go lepiej niesie”.

Myślę, że ona miała bardzo wiele racji w tym, co mówiła. To jest tajemnica podwyższenia i święto Podwyższenia Krzyża Chrystusowego. Ale żeby tego podwyższenia – które nie sprawia, że krzyż jest lżejszy, ale że się go lepiej niesie – dokonać, trzeba co najmniej dwie rzeczy poznać i mieć w sercu.

Po pierwsze, potrzeba głębokiego przekonania – i o tym ta pani też wyraźnie mówiła – że krzyż nie stanowi ostatniego słowa, ale jest czymś, z czego Pan Bóg wyprowadza życie. Zmartwychwstanie i życie. Na tym polega wszechmoc Boża, objawiająca się właśnie w Bożej Opatrzności. Nie na tym, że nas uchroni od wszelkiego cierpienia, zła, trudnych doświadczeń, niesprawiedliwości, fałszywych oskarżeń. Tak jak nie uchroniła Chrystusa. Wszechmoc Boża objawia się w tym, że z każdego, nawet najtrudniejszego i najbardziej beznadziejnego – po ludzku patrząc – wydarzenia On jest w stanie wyprowadzić dobro. Dla Bożej wszechmocy i dla Bożej Opatrzności nie istnieje krzyż, który by się w pewnym momencie nie stał znakiem życia i zwycięstwa. Nie istnieje takie drzewo śmierci, które by nie zakwitło.

I to jest pierwsza rzecz, którą sobie warto naprawdę dzisiaj przypomnieć: krzyż jest ostatecznie znakiem życia i znakiem zwycięstwa. Dlaczego to takie ważne? Popatrzcie – my często, kiedy doświadczamy mniejszych czy większych krzy-

ży w życiu, kiedy niesiemy taki czy inny ciężar, traktujemy go jako znak odejścia Bożej Opatrzności od nas, a nie jako wydarzenie, które się Bożej Opatrzności domaga. Postrzegamy krzyż jako odwrócenie się Boga albo objaw tego, że On nas nie słyszy lub nie słucha, a nie jako drogę do zwycięstwa, do życia.

I druga bardzo ważna rzecz – jeżeli ten nasz krzyż nie jest przystrojony i niesiony wysoko, z trudem, ale też z nadzieją i z dumą, to bardzo często jego doświadczanie potrafi nas zamknąć na ludzi dookoła. Każde cierpienie, każdy problem ma to do siebie, że potrafi nas zasklepić w sobie, odgradzić od wszystkich, którzy są blisko nas. I naprawdę nie trzeba tu mówić o wielkich krzyżach. Pomyślmy sobie, jak to na co dzień bywa. Zwyczajny ból zęba, ból głowy, takie małe krzyże. Wystarczy, że nas coś boli, i naprawdę sprawy innych ludzi stają się dla nas nieistotne, a nawet wszyscy zaczynają nas denerwować. Zwyczajny ból głowy sprawia, że troska o innych znika z naszej perspektywy, a problemy drugiego człowieka wydają się wręcz irytujące.

Krzyż ma w sobie tę siłę, że potrafi nas zamknąć na innych, ale jeżeli jest wywyższony, jeżeli wiemy, że z niego Pan Bóg potrafi wyprowadzić dobro, to mamy szansę ponieść go tak jak Chrystus. Popatrzcie, kiedy Chrystus idzie na Golgotę, to Jego zainteresowanie nie jest odwrócone od tych, którzy stoją na Jego drodze. Mówi do niewiast jerozolimskich: „Nie płaczcie nade mną, ale nad synami waszymi”, Weronice zostawia odcisk swojej twarzy na chuście, a ostatecznie, wisząc już na krzyżu, powierza swoją matkę umiłowanemu uczniowi, a ucznia – ukochanej matce.



Chrystus, niosąc krzyż, doświadczając cierpienia, nie zamknął się na ludzi. To nie jest prosta rzecz, żeby cierpienie nas nie zasklepiło, nie zatrzasnęło w sobie. I właśnie w tej pani, o której na początku wspomniałem, najdziwniejsze i najbardziej zwracające uwagę nie było to, że nie wydawała się przytłoczona tym krzyżem, ale to, że dźwigając tak potężny ciężar, potrafiła troszczyć się o innych. W rzeczywistości ciężkiego krzyża, który niosła, umiała znaleźć przestrzeń, żeby zadbać o drugiego człowieka. To jest paradoksalne. Można by powiedzieć – to jest heroiczne wyzwanie. Ale każdy, kto się go podjął, wie, że tak nie jest, bo w słowach Pana Jezusa „jedni drugich brzemiona noście” tkwi głęboki sens.

Moi drodzy, myślę, że wielu z nas doświadczyło sytuacji, w której czuliśmy się dociśnięci do ściany, bezsilni i bezradni ze swoimi krzyżami – i ulgę dało nam wówczas to, że zatroszczyliśmy się o kogoś. Chciałoby się spytać: jakim cudem? Przecież kiedy dźwiga się własny krzyż, to nie ma się siły na trudności drugiego człowieka. A jednak – ten moment troski o bliźniego potrafi ulżyć w niesieniu nawet najcięższego krzyża.

Tajemnicą dzisiejszego święta jest właśnie wywyższenie krzyża. Każdego krzyża. Chodzi o to, żeby go podnieść jak najwżej, przystroić naprawdę we wszystko, w co można. Nie wstydzić się go, jak mówi Święty Paweł. Popatrzcie, jak często i chętnie chwalimy się rzeczami, które nam się udają, a jak trudno jest nam powiedzieć, że coś nam nie wyszło w pracy. Albo popełniłem błąd jako rodzic. Jako dziecko nieodpowiednio się zatroszczyłem o rodziców, bo na przykład nie umiałem. Nie jest łatwo pokazać swój krzyż. Wcale nie.

Narzekanie, marudzenie to nie jest pokazywanie krzyża. Nie mylmy tego. To jest zupełnie inna rzecz. Umieć podnieść swój krzyż i umieć to zrobić dlatego, że się wierzy, że w tym krzyżu jest ostatecznie życie i zbawienie, a nie koniec, śmierć – to znak Bożego nawrócenia.

To jest właśnie dzisiejsze święto. To jest to, co celebrujemy. Dlatego śpiewamy „Chwała...” w czasie tej liturgii. I też o to się dzisiaj módlmy: żeby te nasze mniejsze czy większe krzyże (ból zęba albo strata kogoś najbliższego) były krzyżami, które będziemy w stanie podnieść wysoko i które – dzięki wierze w Bożą wszechmoc i w Bożą Opatrzność, która nad wszystkim czuwa i ze wszystkiego potrafi wyprowadzić dobro – nie będą nas zamykały na innych. Nie zatrzasną nas w sobie. A jeśli tak się już stało, chcemy się modlić, byśmy potrafili z tego więzienia wyjść, być może po to, by pomóc dźwigać krzyż komuś innemu i żeby ten nasz lepiej się nosiło.

PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ

Świątynia Opatrzności Bożej powstaje dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, którzy są chętni do obdarowywania innych. Drodzy Przyjaciele, ogromnie dziękujemy Wam za Wasze wsparcie, zaangażowanie i hojność! Mamy głęboką nadzieję, że powstające Sanktuarium będzie nie tylko widzialnym wyrazem wdzięczności naszego narodu wobec Boga, ale także miejscem zawierzenia Opatrzności Bożej i zgłębiania Jej tajemnicy. Jednym z zadań stojących przed Wspólnotą Darczyńców *Providentia Dei* jest ukazywanie działania Opatrzności w historii narodu polskiego i dawanie świadectwa o Jej działaniu, dlatego zachęcamy Was serdecznie do podzielenia się niniejszą publikacją z bliskimi.

Osoby, które chciałyby otrzymać egzemplarze dodatkowe lub archiwalne z poprzednich dni skupienia, mogą zadzwonić pod numer +48 22 201 97 12.

Wierzimy, że szeroko rozpowszechniane wydawnictwa formacyjne przyczynią się do tworzenia duchowej wspólnoty wokół powstającego Sanktuarium, a także będą stanowić symboliczną cegiełkę na rzecz budowy Wotum Narodu.

Zapraszamy bliskich i przyjaciół dotychczasowych Darczyńców do włączenia się w dzieło budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz współtworzenia Wspólnoty *Providentia Dei*.

Osoby, które zdecydowały się wspierać budowę Sanktuarium:

- realizują złożoną Bogu obietnicę wzniesienia Wotum Narodu;
- okazują wdzięczność Bogu za otrzymane łaski;
- zawierają Opatrzności Bożej siebie i bliskich;
- pozostawiają trwałą ślad dla potomnych jako współtwórcy narodowego dzieła;
- tworzą Wspólnotę Darczyńców *Providentia Dei*.



Centrum Opatrzności – Wotum Narodu

ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa

rachunek bankowy:

47 1240 6218 1111 0010 1762 7073

www.centrumopatrznosci.pl





JANUSZ PYDA OP

Urodzony w 1980 r. w Lublinie – dominikanin,
absolwent filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim
i teologii w Papieskiej Akademii Teologicznej.

Ceniony kaznodzieja oraz rekolekcjonista, wykładowca,
członek jury Nagrody Literackiej Skrzydła Dedala,
duszpasterz Dominikańskiego Duszpasterstwa Akademickiego „Beczka”.

Publikuje m.in. w „Znaku”, „W drodze”, „Teofilu”,
„Christianitas”, „Teologii Politycznej”.

Autor i współautor m.in. takich książek, jak:

Listy starego anioła do młodego, Dzień z życia diabła. Podręcznik kuszenia,
Dominikanie o cnotach, Dominikanie o siedmiu grzechach głównych,

Listy Kasjela, Zbiór pism ulotnych.

Współtłumacz i redaktor

Kwestii diskutowanych o mocy Boga św. Tomasza z Akwinu.



www.centrumopatrznosci.pl